Nro 28. R. 1837. PIĄTEK 6 PAŹDZIERNIKA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

UŁAMEK HISTORYCZNY.

Żartują z widziadeł i zjawisk nadnaturalnych; tym czasem niektóre mają za sobą tyle dowodów, iż gdybyśmy nie dali im wiary, wypadłoby oraz, rozumując logicznie, odrzucić wszystkie razem świadectwa historyczne. Wywód słowny, sporządzony w przyzwoitéj formie i opatrzony podpisami cztérech godnych wiary świadków, zaręcza pewnosć następującego zdarzenia. Dodaję, iż przepowiednia zawarta w tym wywodzie, znana i wspominana była na długi czas przed wypadkami, które zdaje się, że się za dni naszych spełniły. — Karol XI. ojciec sławnego Karola XII. był jednym z najmędrszych monarchów Szwecyi. Był to człowiek światły, waleczny, mocno przywiązany do luterskiego wyznania, charakteru nieskazitelnego, zimny, stały, wyobraźni pozbawiony zupełnie. Utracił on żonę swoję Ulrykę Eleonorę. Chociaż surowość jego dla téj pani, mówią, iż przyśpieszyła jéj śmierć; szanował ją jednak i zdawał się bydź mocniéj wzruszony jéj skonem, aniżeli można było się spodziéwać po sercu tak twardém, jak jego. Od tego czasu stał się jeszcze bardziéj ponurym i milczącym niż piérwéj i oddał się pracy z usilnością, dającą poznać konieczną potrzebę oddalenia nieprzyjemnych wyobrażeń. Raz przy końcu jesiennego wieczora, siedział w szlafroku i pantoflach przed wielkim ogniem, rozpalonym w jego gabinecie, w pałacu Sztokholmskim. Był przy nim szambelan, hrabia Brahé, którego zaszczycał swemi łaskami i lekarz Baumgarten, który mówiąc nawiasem, uchodził za ducha mocnego i chciał, aby wątpiono o wszystkiém, byle tylko nie o medycynie. Kazał mu przyjść król tego wieczora, dla zasięgnienia rady, nie wiadomo

w jakiéj słabości. Wieczór upływał, a król przeciw swemu zwyczajowi nie dawał im poznać wyrazami: dobra noc, że już był czas odéjścia. Z głową spuszczoną i oczyma wlepionemi w żarzące się głównie, zachowywał głębokie milczenie, znudzony swém towarzystwem; bał się jednak, nie wiedząc dla czego, zostać samotnym. Hrabia Brahé postrzegał, iż obecność jego nie była królowi bardzo przyjemną i kilka-krotnie dawał poznać obawę, czyli Jego Królewska Mość nie potrzebuje spoczynku; giest króla zatrzymywał go zawsze na miéjscu. Że swéj strony lekarz, mówił o szkodliwości czuwania dla zdrowia, lecz Karol odpowiedział przez zęby: »zostań, jeszcze mi się spać nie chce.« Natenczas zaczęto rozmowę o różnych przedmiotach; lecz wszystkie kończyły się za drugim lub trzecim frazesem. Widoczna, iż król był w czarnym humorze. W podobnéj okoliczności, położenie dworaka bardzo jest delikatne. Hrabia Brahé mniemając, że smutek króla pochodził z żalu po stracie żony; patrzył niejaki czas na portret królowéj, zawieszony w gabinecie, i potém zawołał z głębokiém westchnieniem: »Jak ten portret jest podobny! otoż wyraz twarzy, razem majestatyczny i słodki!« »Co? zawołał z ofuknieniem król, który miał za ubliżenie sobie, gdy kto wymówił przed nim imie królowéj; ten portret jest nadto pochlebny królowa była brzydka!« Potém rozgniéwany wewnętrznie na swoję surowość, wstał i przeszedł się po pokoju, dla ukrycia wzruszenia, które nim miotało. Zatrzymał się przed oknem wychodzącém na dziedziniec. Noc była ciemna, księżyc nie wschodził. Pałac, w którym miészkają dziś królowie Szwecyi, nie był wówczas ukończony i Karol XI. który go zaczął, miészkał w dawnym zamku, położonym na końcu Ritsholm na przeciw jeziora Moeler. Jest to wielki gmach, w kształcie podkowy. Gabinet króla był na krańcu jednego skrzydła, a niemal wprost naprzeciw niego, znajdowała się wielka sala, gdzie zbiérały się stany, kiedy korona miała im co do udzielenia. Okna téj sali zdawały się być w owéj chwili oświécone mocném światłem, co zadziwiło króla. Z początku rozumiał, że blask wydawała po-

chodnia którego ze służących; lecz cożby robiono w sali, oddawna nie otwiéranéj? Z resztą światło wydawało za wielki blask, by go można było przyznać pochodni. Przypisanoby go pożarowi; lecz cale nie było widać dymu, szkło nie było bynajmniéj potrzaskane, niedawał się słyszeć żaden łoskot; owszém wszystko zapowiadało umyślne oświécenie sali. Karol patrzał niejaki czas w te okna nic nie mówiąc. Tymczasem hrabia Brahé sięgnął ręką do sznurka od dzwonka, chcąc nim przywołać pazia i posłać go, aby rozpoznał przyczynę téj osobliwszéj jasności; lecz zatrzymał go król, i rzekł, że chce iść sam do téj sali. Gdy kończył te słowa zbladł i fiziognomya jego malowała pewien rodzaj religijnéj bojaźni. Jednakowoż wyszedł śmiało z szambelanem i lekarzem, a każdy z nich miał zapalony stoczek. Odźwierny mający klucze, już był spał, gdy Baumgarten obudził go i rozkazał mu imieniem króla, aby natychmiast otworzył drzwi sali stanów. Tak niespodziéwany rozkaz zadziwił niezmiernie tego człowieka; ubrał się więc śpiesznie i przyszedł do króla z wiązką kluczów. Naprzód otworzył drzwi galeryi, która służyła za przedpokój do sali stanów. Król wszedł; ale jakże się zdziwił, ujrzawszy mury okryte zupełnie kirem! »Kto kazał tym sposobem ubrać tę salę? zapytał z gniéwem.« — »N. Panie, ile wiem, nikt; odpowiedział zmiészany odźwierny. Ostatnią razą kiedy zamiatałem galeryą mur był okryty lamperyami w liście dębowe, jak zawsze.... Zapewne te obicia nie są od tapicera W. król mci.« Król idąc szybkim krokiem, przeszedł już dwie trzecie galeryi, hrabia i odźwierny szli tuż za nim; lekarz Baumgarten był nieco w tyle, wahając się między bojaźnią pozostania samotnym, a obawą wystawienia się na skutki jakiego przypadku zjawiającego się tak dziwnym sposobem. »Nie idź daléj N. Panie! zawołał odźwierny. Na moję duszę, tam są jakieś czary wewnątrz. O téj godzinie... od czasu śmierci królowéj, Waszéj łaskawéj.... mówią iż przechodzi się po téj galeryi.... Niech nas Bóg strzeże!« — »Zatrzymaj się N. Panie, rzekł hrabia, czy nie słyszysz dziwnego szelestu, wychodzącego

z sali stanów? któż wié na jakie niebezpieczeństwo W. Król. Mość możesz się narazić?« — »N. Panie! mówił Baumgarten, któremu zadęcie wiatru zgasiło stoczek; pozwól przynajmniéj niech przyprowadzę ze dwudziestu drabantów.« — »Wéjdźmy! rzekł mocnym głosem król zatrzymując się przed drźwiami wielkiéj sali, a ty odźwierny prędko otwiéraj drzwi.« — Uderzył w nie nogą, i łoskot powtarzany echem sklepień, rozległ się po galeryi, jak huk wystrzału działowego. Odźwierny tak drżał, iż sztukał tylko kluczem po zamku, a nie śmiał go otworzyć. — »Stary żołniérz i drży!« rzekł król wzruszając ramionami. — »Pójdź hrabio, otwórz nam drzwi.« — »N. Panie odpowiedział hrabia cofając się o jeden krok; rozkaż mi W. K. M. iść przeciw wystrzałom duńskich lub niemieckich dział, nie wzdrygając się pójdę; lecz tu chcesz żebym piekło pokonał?« — Król wyrwał klucz z ręki odźwiernego, i rzekł tonem pogardy: »widzę że to sam muszę zrobić!« — Nim orszak jego zdążył mu tego nie dozwolić, już otworzył grube dębowe drzwi i wszedł do sali wymawiając wyrazy: »przy pomocy Boga!« Trzéj jego towarzysze zdjęci ciekawością wiekszą niż bojaźń, a może i wstydząc się opuścić swego króla, weszli za nim. Wielką salę oświécało mnóstwo pochodni. Czarne obicie zajęło miéjsce dawniéjszych draperyi. Wzdłuż murów zdawało się widzieć porządkiem jak zwyczajnie chorągwie niemieckie, duńskie i wszystkie, chlubne trofea wojowników Gustawa Adolfa. Pośród nich postrzeżono sztandary szwedzkie okryte pogrzebową krepą. Liczne zgromadzenie zasiadało ławki. Cztéry stany królestwa siedziały, każdy na swojém miéjscu. Wszyscy ubrani byli czarno; w całym stanie żaden ze cztérech świadków téj nadzwyczajnéj sceny nié mógł znaleźć ani jednéj znanéj sobie osoby. Na wspaniałym tronie, z którego królowie mieli zwyczaj przemawiać do zgromadzenia, ujrzeli postać ludzką przybraną w oznaki dostojności królewskiéj. Po prawéj ręce siedziało dziecko z koroną na głowie i berłem w ręku. Po lewéj starzec, a raczéj drugie widmo, opiérało się o tron okryty płaszczem, jakiego używali dawni admini-

stratorowie Szwecyi przed panowaniem Wazy. Naprzeciw tronu, przy stole napełnionym foliałami i pargaminami; siedziało wiele poważnych osób w czarnych długich sukniach. Osoby te zdawały się być sędziami; pomiędzy tronem a salą stał pień okryty czarną krepą, przy nim leżał topór. Żadna osoba z tego nadludzkiego zgromadzenia nie postrzegła obecności Karola i jego trzech towarzyszów. Za wnijściem do sali słyszeli z początku tylko zmieszany szmér, tak, iż ucho nié mogło rozróżnić oddzielnie żadnego wyrazu. Potém najstarszy wiekiem z pomiędzy sędziów w czarnym ubiorze, ten który zdawał się sprawować urząd prezydującego; wstał i uderzył trzy razy ręką w leżący przed nim otwarty foliał. Natychmiast nastąpiło głębokie milczenie. Kilku młodzieńców śmiałego wéjrzenia, w bogatych sukniach, z rękoma w tył związanémi, weszło do sali drzwiami przeciwległemi tym, które Karol XI. otworzył. Postępowali z głową wyniesioną, poglądając śmiało. Za nimi szedł dobréj tuszy człowiek okryty skurą i trzymał w ręku końce powrozów, któremi były związane ich ręce. Ten, co wszedł piérwszy i zdawał się być najważniéjszym więźniem, zatrzymał się na środku sali przed pieńkiem, na który poglądał z dumną wzgardą. W téj chwili cień zasiadający na tronie zdawał się cierpieć wstrząśnienia konwulsyjne. Młodzieniec ukląknął i przyłożył do pieńka głowę; w tym topor błysnął w powietrzu i spadł natychmiast z łoskotem. Strumień krwi trysnął do połowy sali, głowa zaś ściętego winowajcy poruszywszy się kilkakrotnie na skrwawionéj podłodze, przytoczyła się do nóg Karola i spryskała je krwią. Do tego czasu zadziwienie zrobiło go niemym; lecz ten okropny widok rozwiązał Karolowi usta. Postąpił kilka kroków ku tronowi i obracając się do starca okrytego płaszczem administratora, rzekł śmiało: »*Jeżeli przychodzisz od Boga, mów; jeżeli od kogo innego, zostaw nas w pokoju.*« — Widmo odpowiedziało powolnym i uroczystym tonem: »*Karolu królu! ta krew nie popłynie za twego rządu*... (tu głos stał się mniéj wyraźnym); *lecz dopiéro po pięciu innych panowaniach. Nieszczęście, nieszczęście,*

nieszczęście krwi Waza! « — Na ten czas liczne osoby tego zadziwiającego zgromadzenia, zaczęły stawać się coraz mniéj wyraźne; następnie zdawały się cieniami tylko, nareszcie znikły zupełnie; fantastyczne pochodnie zgasły, a te, które Karol i jego towarzysze trzymali w ręku, oświécały tylko stare obicia lekko wzruszane wiatrem. Niejaki czas jeszcze dawał się słyszéć melodyjny szmér, który jeden ze świadków porównał z szelestem wiatru po liściach, a inny do dźwięku stron arfy, w chwili nastrajania instrumentu. Wszyscy zgadzali się, że całe widzenie trwało około dziesięciu minut. Czarne draperye, ucięta głowa, potoki krwi zaléwające podłogę, wszystko zniknęło razem z widmami. Na pantoflu tylko Karola została czerwona plama, mogąca w każdym razie przypomiéć mu sceny téj nocy, gdyby te nie były głęboko utkwiły w jego pamięci. Król wróciwszy do gabinetu, kazał wszystko opisać co widział i sporządzony opis podpisał wraz ze swymi towarzyszami. Mimo zachowywanych wszelkich środków ostróżności w ukryciu tego pisma przed publicznością, jednak wkrótce dowiedziano się o niém, a nawet jeszcze za życia Karola XI. Istnieje ono dotąd i nikt jeszcze nie ogłosił wątpień o jego autentyczności. Koniec tego pisma zasługuje na uwagę. » Jeżeli to, co opowiadam, mówi król, nie jest ścisłą prawdą; tedy odrzucam wszelką nadzieję lepszego życia, na którą mogłem zasłużyć niektórémi dobrémi uczynkami, a nadewszystko gorliwie pracując nad szczęściem mego ludu i wspiéraniem religii mych przodków. « — Teraz jeżeli przypomnimy sobie śmierć Gustawa III. i sąd na Ankarstroema jego zabójcę, znajdziemy wiele podobieństwa między tym wypadkiem, a owém szczególniéjszém zjawiskiem.

WYNAGRODZENIE POETÓW.

Miasto Paryż każe robić spaniały podarunek dla każdego autora kantaty, która w tém mieście na ratusznéj sali była śpiéwaną, mianowicie dla pp. Scribe i Auber. Dwa serwisy srébrne w ogniu złocone, z wszelkim rozlicznym dodatkiem do zbytku należącym, zamknięte w bogato ozdobionych skrzyneczkach z drogiègo drzewa, oddane będą artyście i poecie.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 15 Października. — Przybyłe dziś wiadomości z *Bony* z dnia 6go b. m. są następujące: Okręt *Herkules*, o którym mniemano że jest już za Środziemnym morzem, stanął w tym dniu na kotwicy pod Boną. Książe Joinville wyszedł na ląd, a nie znalazłszy niecierpliwie oczekiwanych instrukcyj, z własnego natchnienia z eskortą z 900 żołniérzy złożoną, udał się za wojskiem ku Konstantynie, w nadziei, iż jeszcze w porę do uczestnictwa w wyprawie przybędzie. Komendant Bony dogadzając szlachetnym życzeniom księcia, starał się być użytecznym temuż, i dla większego bezpieczeństwa dwa działa dodał. — Dość znaczne, nadgraniczne miasto Ochagawia w Nawarze, zostało 3go b. m. przez dwa bataliony Karolistów zajęte. Tym sposobem komunikacya między Francyą i Nawarrą zupełnie przecięta została, tak, iż korespondencya do Pampeluny przez Oleron odbywać się musi. — Z *Katalonii* donoszą z dnia 9go b. m. Pułkownik Osma z 2,400 Krystynów uderzył w tych dniach na Prades, które Karoliści w oblężeniu trzymali. Ostatni usunęli się z początku, lecz jedynie w zamiarze napadnięcia na nieprzyjaciela, gdyby tego miéjsca odstąpił. Wistocie, doświadczył tego Pułkownik Osma oddalalając się, i znaczną stratę poniósł. — Karoliści, obecnie Gandeza oblegający, są w posiadaniu obydwóch brzegow Ebro od Tortozy do Mequinenza. — Na granicy hiszpańskiéj, rozeszła się pogłoska, iż Karoliści 4go b. m. szaniec Torrecilla przy Alcaniz osadzeniem 300 ludzi zajęli. Podług listów z *Madrytu* z dnia 8go b. m., nowy minister dochodów pan Seijas, złożył już urząd.

Hiszpania. *Burgos* 8 Października. — Jenerał Karondelet 6go b. m. odniósł zwycięztwo nad oddziałem Karolistow, i zbliżył się o pół mili do Lerma, gdzie w krótce jego wnijścia oczekują. Ruchoma kolumna wojsk Krolowéj dostała się aż do Cowarrubias, gdzie stoczyła walkę z Karolistami. To zdaje się przekonywać, iż Don Karlos postanowił rozłożyć się w górach Soria. Jenerał Lorenzo udał się ku Burgo de Osma, dla połączenia się z dywizyą Buerensa, która ma polecone Karolistom w niższéj Aragonii i Katalonii będącym połączenia się z Don Karlosem przeszkodzić.

(G.P.S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Królowa Angielska odwiedziła w tych czasach Brigthon, w drodze do tegoż i w saméj stolicy, przyjmowano ją z największym zapałem i prawdziwie trudnym do opisania przepychem. W małych miastéczkach i wsiach którędy przejeżdżała wystawiano wszędzie tryjumfalne bramy z kwiatów; takowe illuminowano rzęsisto, i tłum ludu towarzyszył jéj wszędzie. Z następującego opisu sądzić można o kosztowności przygotowań. W Kingston, domy wszystkie przystrojone były girlandami rzadkiéj piękności kwiatów, jeden obywatel użył takowych 20,000 krzaków do przybrania swojego domu. Książe Norfolt przysłał do Albourne dziesięć wozów z kwiatami. Oświécenie Brigthonu, składało się przeszło z 100,000 lamp.

We wsi Moczerady, w Galicyi, w cyrkule przemyskim, kmiotek, orząc pole należące niegdyś do gościńca, znalazł nie daleko staréj wiérzby maléńką urnę rzymską, którą na nieszczęście pługiem rozbił w kawałki. W urnie téj znajdowały się monety Trajana, Wespazyjana i Aureliana. Nié można się dowiedzieć, jaka była ilość tych monet, ponieważ kmiotek je ukrywa, mówiąc, że tylko kilka sztuk znalazł, które sprzedał.

☞ **Ponieważ z dniem dzisiéjszym, to jest 27 Października r. 1837, jako z wyjściem 36ściu Numerów pisma pod tytułem ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na Tom IV. złożona, Redakcya przeto zawiadamia, iż pismo to nadal w Krakowie wychodzić będzie, z tą tylko różnicą, iż gdy *Polityczne wiadomości* wyłączone z tego pisma zostaną, a w miéjsce tych umieszczane będą zdarzenia, wypadki, podróże, doniesienia o wychodzących w kraju lub za granicą dziełach, nowe odkrycia, wynalazki i t. p.; z tego powodu dotychczasowy tytuł zmiénia się na**

ZBIÉRACZ LITERACKI

który jak dotychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki, Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Przytém, Redakcya dogadzając powszechnemu życzeniu miéjscowych Czytelników, dołączać będzie do każdego numeru Zbiéracza DODATKI z UWIADOMIENIAMI, które umieszczane będą za opłatą groszy 10ciu od sta liter. — Przedpłatę kwartalną, to jest: na 36ść Numerów w kwocie złotych 6ść, jako też i Uwiadomienia przyjmują: Księgarnia *J. Czecha* Handle *Kocha* i *Schreibera*. — Piérwszy Numer wyjdzie w przyszły Piątek, to jest dnia 3 Listopada b. r.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.